MAŁY POSŁANIEC

Dodatek bezpłatny do „Dziennika Bydgoskiego". Wychodzi co 2 tygodnie.

Nr. 16. | Bydgoszcz, niedziela 25 lipca 1909. | Rok II.

Pieśń poranna.

Ojcze wszystkich ludzi, Panie nieba, ziemi!
Ty główną masz opiekę nad dziećmi małemi,
I za tyle dobroci tylko twem żądaniem:
Byśmy ciebie prosiły, z sercem zaufanem
Oto wszystko, co człowiek potrzebować może,
A dasz dobry Boże?

Tyś mi tak dał wiele, dałeś światło, życie,
Zboże na chleb, owoców i kwiatów obficie;
I ojca kochanego i kochaną mamę,
I tę całą rodzinę, zkąd pieszczoty same;
A w zamian dla ciebie mam tylko w ofierze:
Rano i wieczór pacierze.

Ojcze nasz! pobłogosław Twemu dziecięciu,
Rodzicom w każdej chwili, w każdem przed-
[sięwzięciu
Dla ich szczęścia o rozum proszę cię jedynie!
Niech im z moich postępków sama rozkosz
płynie!
Bym ich miłość i Twoją w każdej życia dobie
Mógł zjednać sobie.

Legenda o dobrej królowej.

Była sobie królowa jedna cudnego lica a złotego serca...

I szeroko po kraju słynęła z dobroci owa biednych opiekunka. To też bez miary kochał ją naród cały, kochany przez nią nawzajem.

Aliście nie było szczęśliwe życie uwielbianej królowej. Mąż jej bowiem był nad wyraz srogi. Nie dość, że dla niej zimny, surowy, bywał częściej przykrym niż znośnym, mimo uległości cichej, zgodnej pani, ale też na każdym kroku dokuczał jej niesłusznemi podejrzeniami.

Wszystko to atoli znosiła królowa bez słów skargi, wyrzutu; nawet nie pamiętała tego swemu mężowi i panu, wszelkie z serca przebaczając mu winy.

Natomiast bolały ją niewymownie krzywdy, wyrządzone przez niego ludziom ubogim. Trzeba powiedzieć, iż król był rycerzem; w boju krwawym jedynie rozmiłowany znał jeno druhów po mieczu i o wojowników też swoich dbał wielce, gardząc ludem roboczym, który bez zbroi pławił się w pocie własnym przy ciężkiej na chleb pracy.

A po kraju jego snuła się wiecznie nędza, świecąc łachmanem żebraczym; po chatach chodził ziąb, u progu stało widmo głodu.

Król nikomu z biednych nie pomógł nigdy, ale ich jeszcze karami smagał bez litości, wygnawszy od progu swego sprawiedliwość. Natomiast resztkę ich mienia mizernego rujnował do szczętu przez ciągłe wojny i wieczne z sąsiadami spory, ci zaś często napadali na jego włości z zemsty, jednakowoż nigdy nic złego nie wyrządziwszy władzcy, pustoszyli niemiłosiernie zagony jego ludu.

Na nic się zdały prośby, zaklęcia królowej stojącej w obronie biedaków; zgromiona ostro nic nie wybłagała u męża.

Wtedy odchodziła w pokorze, cicho, świadczyć dobrze tym, którym mąż jej samo złe czynił. I gdzie z jego przyczyny łza trysnęła z oczu, tam dobra królowa otarła ją zaraz, wynagradzając każdą krzywdę w trójnasób.

Na dworze bowiem królewskim nie brakło niczego.

I owszem, wszystkiego było w bród, tak że choćby z tych skarbów i śpichrzów bogatych i pełnych czerpała królowa bez miary na użytek ubogich, nie byłoby śladu ubytku.

Tembardziej tedy, nawet bez wiedzy króla, brała ona codzień wszystko z pałacowych śpiżarni i sama wynosiła bez niczyjej pomocy między biednych, głodnych, zziębniętych.

Królowi nie podobały się samotne przechadzki królowej. Gniewał się za to na nią często, tembardziej że nie mógł pojąć ich celu, królowa zaś nie wyjawiała mu tego wcale, gdyż jeszcze większy gniew jego ściągnęłaby na siebie tem wyznaniem.

Więc król sam zaczął ją śledzić.

Raz wyszedł za nią z pałacu, gdy wynosiła jakiś tłómoczek. Niepostrzeżony szedł długo, długo. Wreszcie przystanął i ukrył się, gdy za miastem daleko zatrzymała się ona wśród pola, rojącego się od prawdziwych nędzarzy. Czyżby jej tutaj oczekiwali ci ludzie — pomyślał król sobie, w tejże chwili jednak królowa obejrzała się na wsze strony, więc musiał ukryć się w ten sposób, że sam nic nie mógł widzieć.

Tymczasem królowa usiadła między najbiedniejszemi, rozwiązała tłómoczek i wyjmując bochenki chleba jedne po drugich, rozda-



Władysław Warneńczyk.

dym bochenku był talar złoty, a lubo zawiniątko było maleńkie, królowa raz po raz sięgała rękę i ciągle chleb wyjmowała, jak gdyby nie miało być końca bochenkom. Lud całował ze czcią kraj jej sukni za dobrodziejstwa wielkie.

Nagle król się zjawił.

Wpadł między nędzarzy gniewny. Już mu się zdawało, że ujrzał w pośrodku swą żonę i w tę stronę skierował kroki.

Aliści w tem miejscu, gdzie siedziała królowa, chwiał się tylko duży krzak białej róży polnej, a naokół na ziemi i w dłoniach biedaków wszędzie z miejsc bochenków chleba z talarami, bieliły się tylko róże, same róże...

Postał król chwilę oniemiały, zdumiony poczem odszedł z powrotem do domu.

I znowu krzak zmienił się w dobrą królowę, a róże w chleb...

Od tej chwili wszakże król nie dbał już nigdy o to, co królowa robi poza pałacem; nie przeszkadzał jej dobrze czynić biednym...

A było to w krainie, której nazwy nikt dziś nie pomni, tak się to dawno działo.

Jeno imię onej dobrej królowej pamiętają zawsze biedni po całym świecie, powtarzając ojciec dzieciom, iż była to święta Elżbieta.

Władysław Warneńczyk.

Już za życia Jagiełły przyrzekli panowie polscy uznać syna jego następcą. Gdy się zaś opróżnił tron węgierski postarali się panowie polscy i o to, że króla polskiego Władysława powołano na tron węgierski. Przewodniczyła tej sprawie myśl szlachetna. Na Węgry uderzali nieustannie Turcy i grozili zagładą chrześciaństwu i cywilizacyi europejskiej. Polska więc, połączywszy się z Węgrami, miała stać się przedmurzem, wstrzymującem nawałę tatarską.

Młody król Władysław przybywszy do Węgier, toczyć musiał wojnę z wdową po dawniejszym królu węgierskim Albrechcie, lecz wkrótce przyszło za pośrednictwem papieża do zgody. Teraz mógł młodociany król całą swą uwagę zwrócić na potęgę turecką. Pierwsza wyprawa, uwieńczona szeregiem zwycięskich potyczek, obudziła najlepsze nadzieje. Niewiernością sułtana w dotrzymywaniu przyrzeczeń zmuszony, lubo ciężkiem sercem, zgodził się król Władysław na nową wyprawę. Z wojskiem, co najmniej 20 000 liczącem, ruszono drogą wzdłuż Dunaju i morza Czarnego. Ale pod Warną zastąpiło im drogę wojsko tureckie liczące 40 000 głów. Wielkiej przewadze ulegli rycerze polscy i ponieśli straszną klęskę. Dwudziestoletni wielkich nadziei król znikł bez śladu w najgęstszym tłumie walki. Było to w roku 1444.

Ogniem i mieczem.

Powieść z lat dawnych

Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy.)

Zaledwie z końmi wypocząwszy, uciekali tak śpiesznie, że gdy księżyc wytoczył się na step, byli już w okolicach Studenki za Wałdynką.

Rzędzian zamykał pochód. Zagłoba przy Helenie jadąc, opowiadał, gdzie to ją wszędzie Skrzetuski szukał, a p. Michał jeno milczał i patrzył jaka ona piękna. Drażniło go to, iż on taki mały i niepozorny i mówił sobie:

— To jest księżna, a ja żaczek.

Musieli w drodze spocząć; — noc była.

Rozpalili więc ognisko i gwarzyli. A ona siedziała przed ogniskiem, różowym płomieniem i białym miesiącem oświetlona, słodka, spokojna i coraz piękniejsza.

Brzaskiem ruszono ku zachodowi na Mohylew. Tymczasem dowiedzieli się nasi, że Chmiel na Wołyń chce ruszyć bo się już wojna rozpoczęła na nowo. Śpieszyli więc a pogoda i siły im służyły. Helena odzyskała świeżość i zdrowie. Róże zakwitły na jej policzkach, słońce przyciemniło twarz, oczy nabrały blasku. Gdy czasem wiatr zwichrzył jej włosy na czole, rzekłbyś, że cyganka jaka, najcudowniejsza worożycha albo cygańska królewna jedzie stepem szerokim, przed nią kwiaty, a za nią rycerze, zupełnie jak w bajce.

Minęli Bar i weszli na gościniec do Lwowa wiodący. Raz wraz im kozacy drogę zastępowali, ale pokazywał im Zagłoba piernacz Burłajowy i mówił:

— Od Burłaja my posłańcy, mołodycę Bohunowi wieziem.

Na widok piernacza groźnego pułkownika rozstępowali się kozacy, ale trudniej było z dziką czernią. Czasem Zagłoba pokazywał piernacz, a czasem Wołodyjowski zęby — i niejeden tam trup padał za nimi.

— Byleśmy się do chorągwi koło Zbaraża dostali — mówił Zagłoba.

W Płoskirowie Wołodyjowski postanowił zaopatrzyć się w świeże konie. Ostrożność to była konieczna, bo Chmiel był już pod Konstantynowem, a chan ze wszystkimi ordami walił od Piławiec.

Pan Michał z kniaziówną pozostał pod miastem w opuszczonym jakimś domku, a Zagłoba pojechał do rynku. Odpoczywali trochę, a nareszcie wpadł Zagłoba blady, siny, spotniały i zdyszany.

— W konie! — zakrzyknął.

Wobec jakiegoś bliskiego niebezpieczeństwa trudno się było o cokolwiek zapytać. — Ruszyli co żywo i pędzili jak na złamanie szyi. Dopiero gdy milę ujechali, wytłumaczył Zagłoba, co to było. Oto na rynku zobaczył Bohuna.

Przerażenie ich ogarnęło, lecz się uspokoili przypuszczeniem, że on jedzie do Wała-

dynki, do Horpyny, więc w stronę wprost przeciwną. Tak też i było.

W drodze wilki im przed oczyma przebiegały, snać je z legowisk płoszono. Umykali co prędzej, bo niebezpieczeństwo groziło. Wtem zobaczyli łunę na niebie. Helena trwożnie ręce ku rycerzom wyciągnęła.

— Mości panowie! — rzekła — przysięgnijcie mi, że żywa nie pójdę w kozackie ręce!

— Nie pójdziesz — odrzekł Wołodyjowski — póki ja żyw!

Tuż blisko widne były krze jakoweś, ale te zaczęły się poruszać. — Ruszyli tedy z kopyta, bo już złe było blisko. Koń Zagłoby wciąż się potykał. Wpadli do lasu gdzie ich ciemność ogarnęła. Jeźdzcy tatarscy byli na kilkaset kroków.

Mały rycerz wiedział, jak ma postąpić.

— Rzędzian! — krzyknął — skręcaj z panną w bok.

Sam zaś wyjął pistolety i konia Zagłoby hamował. Odległość między nimi a umykającym wraz z Heleną Rzędzianem zaczęła się zwiększać — po chwili oboje znikli na gościńcu do Zbaraża, w zaroślach.

Wołodyjowski z Zagłobą przyczaili się pod drzewami — tymczasem gwałtowny tętent bachmatów tatarskich zbliżał się i huczał, jak burza, aż się cały las echem rozległ.

Gdy trzech pierwszych tatarów, ku nim jadących, na wstępie nasi rycerze ubili — już się tatarzy nie wysuwali w pojedynkę, ale całą kupą biegli.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Pszenica Królowej Kingi.

Srogi mongół pustoszył Polskę, palił domy Boże, rabował miasteczka i ludzi w niewolę zabierał. Już był niedaleko Starego Sącza, a królowa Kinga, będąca tam ksienią, zabrała zakonnice z klasztoru i poczęła uchodzić w góry.

Sieje góral ozimą pszenicę, a w tem widzi one niewiasty, uciekające ku górom.

— Szczęść Boże! — rzecze zakonnica na przodzie idąca.

— Daj Panie Boże! — odpowiada góral.

— Słuchaj człowiecze! — rzeknie owa niewiasta — jutro będzie nas gonił nieprzyjaciel i zapyta cię, czyśmy tędy nie szły. Więc mu odpowiedz, że szłyśmy tędy, ale wtenczas, gdyś siał tę pszenicę.

Na drugi dzień z rana idzie i staje jak skamieniały, bo na onem polu, gdzie siał pszenicę, już dziś kłosy bujają. Wtem nadlatuje ćma mongołów a jeden pyta:

— Czy nie widziałeś tu wczoraj uciekających zakonnic?

— Widziałem! — odpowie góral — ale prawie wtenczas, jak tę pszenicę siałem.

Wtedy najezdnik krzyknie na swoich:

— Wracajmy, już ich nikt nie dogoni!

I nawrócili się hordą tą samą drogą, którą przyszła, a nikt więcej nie oglądał tatarów w tamtych stronach.

Liściki
od naszych małych przyjaciół.

Od Redakcyi: Rozwiązanie zagadki z ostatniego numeru „Małego Posłańca“ nadesłali: Marcia i Mania Wesołowskie z Inowrocławia, Elżbieta Rakowska z Nakła, W. I. Malinowski z Łabiszyna, Salomea Kubacka ze Żnina, Roch Pituła z Lindenbrück (!) powiat żniński, Karól Stark ze Znina, Jan Służewski z Szubina, Jadwiga, Irena i Kalina Barlikówny z Sadek, Czesiu Prusinowski z Kruświcy, Martyna Przybyłowska z Pakości, Bronisław Kamiński z Mogilna, Kazia Janczak z Kruświcy, Jan Andrzejewski z Nowych Bielic, Władysł. Walkowski z Herrnkirch (!) pod Janówcem, Władysław Dyk ze Srebrnogóry, Stefania Ziołecka z Gąsawy, Roman Knak z Poznania, Czesław Domowicz z Kruświcy, Felicya Kawka z Osieka, Florentyna Janitz z Dziembowa, Marya Zygarłowska z Poznania, Rozalia Cyganek z Piordowa, Helena Susała i Jan Susała z Sadek, Ludomira Śmierzchalska z Polskiego Prusina, Roman Sment (skąd?), Maryśka Dzierzgowska z Pakości, Julian Wierzchowski z Bydgoszczy, Joanna Folaron z Szwederowa, Franciszek Kochowicz w Bydgoszczy, Józef Sierant z Bagdadu pod Wyrzyskiem.

W i e r s z y k a nadesłanego nam przez Helenę Susułę zamieścić nie możemy, bo by nas wpakowali do kozy.

Ponieważ tak wielką liczbę nadesłano nam rozwiązań zagadki, byliśmy w opałach, komu przeznaczyć n a g r o d ę. Wybraliśmy tym razem d w i e nagrody. Los je przeznaczył: Elżbiecie Rakowskiej i Martynie Przybyłowskiej z Pakości.

Rozwiązanie zagadki z ostatniego numeru „Małego Posłańca:“ „Ś n i e g“.

Łamigłówka.

Z sylab: ra; cierz; pa; mo; aka; gi; wicz; y; si; ła; ko; cy; ra; a; złożyć 6 słów, które oznaczają:

1) coś, co dzieci codzień mówicz powinny;
2) miasto w Księstwie Poznańskiem;
3) literę;
4) coś, co każdego człowieka po śmierci przykryje;
5) drzewo;
6) ptaka.

Pierwsze litery tych sześciu słów z góry na dół czytane oznaczają tytuł najwyższego dostojnika kościelnego w Polsce.

Zadanie: Który z królów polskich się dzieciom najwięcej podoba i dla czego?

Drukiem i nakładem Jana Teski w Bydgoszczy. Redaktor odpowiedzialny Jan Szmańdaw Bydgoszczy.